Nr 97. Kraków, Sobota 28 Kwietnia 1900. Rok XIX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — **Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.**

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

OD REDAKCYI.

Już w pierwszych dniach maja rozpoczniemy druk nadzwyczaj zajmującej powieści Władysława Zdora (pseudonim), osnutej na tle stosunków polsko-rosyjskich na Litwie, p. t.

„FUIMUS“

(Byliśmy).

Nie wątpimy, że powieść ta, poruszająca jednę z najżywotniejszych kwestyj narodowych bieżącej doby, obudzi żywe zajęcie.

Gmina okręgowa i gromada.

Zdawało się im, że wymyśleli coś zupełnie nowego, a dali pomysł stary, wyszargany w administracyi rosyjskiej, a pociągnięty tylko czarno-żółtym pokostem. — I sołtysostwa są rzeczą znaną w Królestwie Polskiem i „pisarze gminni“, przez rząd mianowani, a trzęsący wójtem, sołtysami i gromadą... Ale przypatrzmy się bliżej zgłoszonemu wczoraj, pod firmą eksministra Dunajewskiego i eksnamiestnika ks. Sanguszkę, wnioskowi konserwatystów krakowskich o t. zw. reformie ustawy gminnej.

W miejsce obecnie obowiązującej ustawy gminnej z r. 1866, wejść ma w życie nowa, przez wnioskodawców projektowana. Różni się ona od dotychczasowej tem, że gdy obecnie najniższą jednostką administracyjną jest gmina i obszar dworski, obok siebie stojące i współrzędne wobec Rady powiatowej i starostwa — to obecnie najniższą taką jednostką ma być „gmina miejscowa“ czyli „gromada“, która jednak wciągnięta jest w kompleks „gminy okręgowej“, i dopiero z nią razem występuje na zewnątrz jako samoistna korporacya autonomiczna. Gmina okręgowa bowiem obejmuje terytoryum z 4 do 7 tysięcy ludności, a drobne dzisiejsze gminy wchodzą w jej skład pod firmą „gmin miejscowych“, lub „gromad“. Tem przekształceniem i konfiguracyą gmin zajmują się mają osobne komisye administracyjno-mięszane.

Gmina okręgowa składa się więc z kilku, lub kilkunastu gmin miejscowych, czyli gromad — i posiada właściwie te wszystkie atrybucye, które nadano dzisiaj każdej gminie wiejskiej. Zarząd gminy zbiorowej spoczywa w ręku „naczelnika gminy“, którego wybiera Rada gminna, składająca się z 10 członków: sześciu wybieranych przez „starszyznę gromadzką“, t. j. włościan z gmin miejscowych, wybranych do rady gminnej; trzech wybierają właściciele obszarów dworskich — i z jednego, a najważniejszego, mianowanego przez starostę.

Nominat ten, mogący pochodzić z poza gminy, podobnie jak i naczelnik gminy, jest, z urzędu swego, płatnym zastępcą naczelnika gminy i stałym jej sekretarzem. „On prowadzi kancalaryę gminy pod kontrolą naczelnika gminy i nadzorem starostwa i zastępuje naczelnika w razie przeszkody“. Władza wykonawcza nominalnie spoczywa w rękach naczelnika gminy: on wykonuje ustawy, rozporządzenia i polecenia władz wyższych, on wydaje rozporządzenia w granicach ustaw, czuwa nad bezpieczeństwem osób i mienia; on sprawuje policyę miejscową; w jego ręku spoczywa jurysdykcya karno-policyjna; on kieruje czynnościami urzędu gminnego, zarządza majątkiem gminnym itp. Rada gminna uchwala budżet, czuwa nad majątkiem gminy i całym zarządem, a wszelkie obciążenie gminy zależne jest od jej uchwały. Naczelnik może jednak wstrzymać uchwałę Rady gminnej, która natomiast nie ma prawa zmieniać wydanych przez naczelnika gminy rozporządzeń. — Wreszcie rada gminna, prócz naczelnika, wybiera dwóch delegatów, nazwanych tutaj „ławnikami“, którzy mają znowu wykonywać nieustającą kontrolę nad zarządem funduszów gminnych i gmin miejscowych, czyli „gromad“, referując ich budżety na posiedzeniach rady gminnej.

Z całego tego przedstawienia rzeczy wynika jasno, że pierwszą i kierującą osobistością w gminie okręgowej będzie ów „zastępca naczelnika“ czyli sekretarz, mianowany przez starostę. On trzymać będzie w swoim ręku klucz, do nakręcania całej maszyny administracyi gminnej.

Wobec tego zakresu władzy gminy okręgowej, kompetencya „gminy miejscowej“ czyli „gromady“ schodzi prawie do zera. Pewna liczba włościan, posiadających prawo wyborcze, wybiera t. zw. „starszyznę gromadzką“, występującą w miejsce dzisiejszej rady gminnej po mniejszych wsiach, a ta „starszyzna“ wybiera sołtysa na 6 lat. Ten sołtys ma sobie powierzoną opiekę wyłącznie nad miejscowemi interesami, faktycznie zaś jest organem wykonawczym urzędu gminy okręgowej. Starszyzna gromadzka rozstrzyga w sprawach majątku gminnego, kontroluje sołtysa, uchwala budżet roczny i nakłada dodatki gminne do podatku.

Obszar dworski nietylko w tej nowej organizacyi gminnej nie stracił nic ze swojej dotychczasowej wyłączności, lecz jeszcze ją wzmocnił i ustalił. Przełożony obszaru dworskiego nie ma nic wspólnego z gminą miejscową, chociaż terytoryalnie o nią potrąca, lecz jest „organem wykonawczym urzędu gminnego i podlega naczelnikowi gminy okręgowej“. Obszar dworski przyczynia się do pokrycia ciężarów gminy okręgowej wedle ogólnej normy i w gminie okręgowej ma swoich przedstawicieli. — Chłop pozostaje więc znowu sam w swojej gminie, czyli gromadzie — dwór spotyka się z nim dopiero w gminie okręgowej, którą trzęsie sekretarz, nominat starościński.

Zarówno nad gminą miejscową, jak okręgową, nad spełnianiem obowiązków przez „funkcyonaryuszów gminnych“, t. j. przez sekretarzy, vulgo zastępców naczelnika — czuwa w pierwszej linii starosta, który ma prawo nakładać na naczelników gmin, sołtysów i przełożonych obszarów dworskich, grzywny do wysokości 50 koron. — Funkcyonaryuszów gminy i ławników może starosta zawieszać w urzędowaniu, w porozumieniu z Wydziałem powiatowym.

Dalsze postanowienia określają wysokość dodatków gminnych, prawo odwołania się do władz wyższych i t. d., a postanowienia te niczem prawie nie różnią się od obecnie obowiązujących. Ostatecznie proceder wyborczy, przy tej nowej organizacyi gminnej, jest bardzo jasny i przejrzysty. Starostwo rozdaje w każdej gminie, pewnej liczbie włościan, płacących podatek bezpośredni, karty, uprawniające ich do głosowania na „starszyznę“. Rzeczą starosty i sekretarza gminy okręgowej będzie dołożenie starań, aby wybór starszyzny wypadł po myśli rządu. Ta starszyzna i wybrany przez nią sołtys właściwie są policyantami naczelnika i sekretarza gminy okręgowej i mają tę średnią przyjemność, że duszą swoich sąsiadów przy płaceniu podatków, prestacyach i innych ciężarach gminnych. Z dworem nie mają nic do czynienia.

Starszyznę kilku „gromad“ zwołuje pewnego pięknego poranku p. starosta i, naturalnie po stosownej przemowie i pouczeniu, każe im wybrać sześciu męża na członków Rady gminnej okręgowej. Ci dygnitarze powoływani będą na posiedzenia Rady gminnej o milę, lub dalej mającej siedzibę, aby usłyszeć rozkazy naczelnika, a właściwie c. k. sekretarza gminy; w wolnych zaś, od posiedzeń gromadzkich i gminnych, chwilach wzywani będą znowu do p. starosty, który także niejedno będzie im miał do powiedzenia.

Robić muszą to, co ci panowie im każą, naturalnie bezpłatnie, w imię obywatelskich obowiązków.

Starostwo więc trzymać będzie w garści cały ustrój gminy o wiele silniej, niż dotąd, bo gdy teraz zajmować się musi każdym wójtem z osobna, a ma ich w powiecie czasem 20 lub 30, — to teraz będzie ich mieć pięciu lub sześciu. Każdy z wójtów, czyli „naczelników“ będzie mieć przydanego ducha opiekuńczego w osobie c. k. sekretarza, i za ich to pośrednictwem rządzić będzie starosta duszami chłopskiemi, no, i mieniem ich także. Co za uproszczenie w administracyi, co za szalone ułatwienie... w czasie wyborów! Woła się kilku c. k. sekretarzy gmin okręgowych i mówi się im krótko i węzłowato: ten a ten ma być posłem wybrany, reszta do was należy. Sekretarz trzyma na pasku całą gminę okręgową, z naczelnikami, ławnikami i sołtysami razem. Jego wszechwładnym panem i służbodawcą jest starosta, chociaż płaci go gmina; starosta może go pozbawić posady, lub przenieść na lepiej płatną, do większej gminy i t. d. Cóż go więc gmina może obchodzić? Jego panem jest starosta.

Tutaj więc spełniają konserwatywni wnioskodawcy tę myśl, która przyświeca także ich żądaniu, wypowiedzianem w wezwaniu do rządu, aby „władze autonomiczne i rządowe złączono w jednę władzę administracyi publicznej“. Czapka z bączkiem ma już niepodzielnie zapanować nad Galicyą; autonomia, w myśl pobożnych życzeń konserwatystów krakowskich, zeszłaby do roli futerała, który, w dni słotne, pokrywałby insygnia władzy starościńskiej.

Listy sejmowe.

Lwów, 26 kwietnia.

W pierwszych dwóch dniach końcowego ułamka tegorocznej sesyi więcej się działo za kulisami, niż w Izbie samej. Wczorajsza dyskusya w sprawie wniosku Pilata o robotniczem wychodźtwie do Niemiec i dzisiejsza dość krótka dyskusya o statucie dla miasta Krakowa, obok wielkiej liczby drobnych spraw, to było wszystko, co z Izby, jako takiej, byłoby do zapisania.

Za to za kulisami wrzało i kipiało. Wszystkie kluby były zmobilizowane. Klub demokratyczny jeszcze we wtorek wieczór obradował wspólnie z gronem swoich przyjaciół politycznych z wiedeńskiego Koła polskiego, a zacząwszy obrady po 6-tej, skończył je ledwie po 10-tej wieczór. Dziś zebrał się o godzinie $8^1/_2$ rano i obradował do samego otwarcia posiedzenia Sejmu. Nad czem radził i co uradził, pisać mi nie wolno, uchwalono bowiem zupełną poufność. Są czasem położenia, w których poufność nawet dla najszczerszych zwolenników jawności jest nieunikniona. Wczoraj obradowały inne kluby: w południe była wielka rada wojenna wspólnej komisyi parlamentarnej klubów konserwatywnych, dziś rano odbyło się nawet, może po raz pierwszy we Lwowie, posiedzenie parlamentarnej komisyi wiedeńskiego Koła polskiego. Ma też podobno dziś jeszcze zgromadzić się cała unia konserwatywna.

Ten wielki ruch wśród naszej konserwy tłómaczą dwiema okolicznościami.

Przedewszystkiem nie ulega żadnej wątpliwości, że węzły, łączące kluby konserwatywne w osławioną „unię“ — strasznie się osłabiły. Zewnętrznym objawem tego był ów artykuł „Czasu“ w „N. Reformie“ tak wybornie scharakteryzowany, w którym organ krakowskiego odłamu naszej konserwy nazwał unię „sojuszem przeczenia i inercyi“ — a był-to nie pierwszy, lecz najsilniejszy wyraz tego, co się w łonie unii w ciągu tej sesyi sejmowej dzieje. Że krakowski ten organ konserwatystów ma więcej temperamentu i więcej zapędów ku ustawodawczym reformom, niż odłamy wschodnie, to — nie mówiąc nic o kierunku tych reform — jest niewątpliwe. Że wobec polityki inercyi, która cechuje naszych ociężałych Podolaków, wasi konserwatyści pragną sobie zastrzedz samodzielność pewną i swobodę ruchów — nic dziwnego. Bo przecież za wiele mają oni politycznego zmysłu, ażeby uznać mogli, że ostatnim wyrazem i jedyną zdobyczą konserwatywnego rozumu stanu w tem sześcioleciu sejmowem ma pozostać sławna „lex Urbański“, nakładająca kaganiec na usta poselskie. Więc zaczęli krakowscy panowie brać inicyatywę w ustawodawczych reformach, a tem samem w unię konserwatywną rzucili ziarno niezgody. I oto po długich a częstych konferencyach w ściślejszych i obszerniejszych kółkach, komisyach i subkomitetach, projekt reformy gminnej i administracyjnej wchodzi do Sejmu nie od unii konserwatywnej, lecz od krakowskich panów, z podpisami Ekscс. Dunajewskiego i ks. Sanguszki.

Skutkiem też owych długich rokowań stało się, że został on wniesiony dziś dopiero, gdy nie ma żadnej nadziei, aby mógł być w tej sesyi inaczej załatwiony, jak tylko jakiemś ogólnikowem poleceniem czy wezwaniem. W każdym razie sam projekt jest robotą poważną, którą i przeciwnicy poważnie traktować muszą, pomimo takich dziwolągów, jak n. p. owo postanowienie, że jednego członka Rady gminnej okręgowej mianuje starosta, że ten mianowany członek Rady jest zarazem zastępcą naczelnika gminy zbiorowej i jej sekretarzem, załatwia czynności urzędu gminnego i prowadzi kancelaryę gminy, — słowem: naczelnik gminy wybieralny, już z samej ustawy ma być figurą malowaną, a istotnym naczelnikiem gminy ma być ów mianowany zastępca, łączący w sobie dwa charaktery: naczelnika gminy i jej urzędnika!

Oczywiście, że projekt ten może być tylko odesłany do Wydziału krajowego do zdania sprawy na następnej sesyi. Co do tej części wniosku, która obejmuje reformę administracyi na jej wyższych szczeblach i jest ujęta w formę wezwania do rządu, istnieje podobno zamiar załatwienia jej już teraz, przez odrzucenie. I tu jest najcięższy kamień obrazy, tu punkt, z powodu którego między klubami; dotąd w unii złączonemi, rozluźniają się węzły.

Ale od czegóż „sojusz przeczenia i inercyi“, o którym „Czas“ pisał z takiem ubolewaniem, a który jednak czasem się na coś przyda? Jutro sojusz ten na punkcie przeczenia ma się podobno znowu zacieśnić. Oto Koło polskie ma radzić o całej polityce, zarówno wiedeńskiej, jak krajowej. I tutaj różni Jowisze mają w zbrojowni swej straszne pioruny, któremi podobno mają jutro zarzucić wszelkie w kraju postępowe żywioły, jako czynniki przewrotu, dążące do obalenia „tronu, ołtarza i rodziny“ — i wszelkich innych podstaw społecznych. I tu, na punkcie przeczenia tym prądom i żywiołom postępu, z pewnością zjednoczą się znowu w czułym uścisku ci, którzy wczoraj jeszcze, srodze na siebie się bocząc, rozstali się zaledwie zimno-grzecznem podaniem ręki. Bo ilekroć idzie o zwalczanie demokracyi, która zaledwie z wielkim trudem do jakiejś organizacyi politycznej w tym kraju dochodzić zaczyna; ilekroć idzie o to, aby wielką powagą „kraju“, to znaczy: zjednoczonych konserwatystów, przywalić te zastępy, które muszą — jak partyzanci — i walczyć i wśród walki się organizować: zawsze „sojusz przeczenia i inercyi“ został uratowany.

Jeżeli przeto kto po artykułach „Czasu“ i po odosobnieniu krakowskich konserwatystów w sprawie reformy gminnej i administracyjnej drżał o całość unii konserwatywnej, tego najcudowniejszego i najwonniejszego z kwiatków na naszej galicyjskiej niwie politycznej urosłych, tej misternej, różnobarwnej i różnowzorzystej tkaniny, ową zasadę negacyi do harmonii barw o spoistości materyału doprowadzonej, — niech się pocieszy. Przeciw demokratycznym stronnictwom unia stanie zawsze zwarta i solidarna.

Czy demokracya nasza wyciągnie stąd dla siebie naukę?

Z krakowskiej Rady miejskiej.

Kraków, 27 kwietnia.

(Ś. p. Ziemiałkowski. — Sprawa ubogich. — Roboty ziemne, dostawa furmanek. — Kredyty dodatkowe. — Zapomoga dla nauczycieli. — Posiedzenie poufne).

Ledwie, — ledwie zebrał się wczoraj komplet Rady. Trzy posiedzenia nie doszły do skutku, wczorajsze więc było już tak koniecznie potrzebnem do załatwienia wielu nagłych spraw, że wielu, bardzo rzadko pojawiających się w ratuszu Ojców miasta, przybyło na posiedzenie. Posiedzenie zagaił prezydent Friedlein, poleciwszy sekretarzowi odczytać nadeszłe pisma.

„ZMORY“.

(Sztuka współczesna Sydona Friedberga, nagrodzona pierwszą nagrodą na konkursie Wydziału krajowego).

Zainteresowanie, jakie z natury rzeczy budzi zawsze utwór, uwieńczony przez sąd konkursowy, zanim światło kinkietów ukaże jego zalety sceniczne, skłania nas do zapoznania czytelników z kilku scenami, charakteryzującemi nastrój dzieła, literacką metodę autora i tło, na jakiem tenże osnuł akcyę swego społecznego dramatu.

Bohaterem sztuki jest Stefan Murski, który wypełniając wolę stryja, swego zapisodawcy zakłada w swoim majątku hutę żelazną i fabrykę odlewów. Fabryka, nie popierana moralnie i materyalnie — upada, skutkiem czego Murski organizuje Towarzystwo akcyjne, które przejmuje to przedsiębiorstwo. Z tą chwilą jednak zaczynają się dla Murskiego prawdziwe udręczenia, gdyż prezes Rady, Turowicz, narzucił mu za kasyera swego kuzyna Janińskiego, który oszukańczemi manipulacyami podkopuje kredyt fabryki, a pragnąc się ratować, w samolubnych widokach, toleruje występny romans swej żony z Murskim, aby za jej pośrednictwem wciągnąć Murskiego w matnię i na niego zwalić odpowiedzialność. Ustęp, niżej podany, odtwarza scenę z domu Janińskiego.

AKT III.

(Pokój w domu Janińskich zbytkownie umeblowany. — W głębi arkada, za nią drugi, mniejszy pokój, przemieniony w garderobę. — W pierwszym pokoju kanapki i fotele, rozmaicie ugrupowane. — Po lewej damskie biureczko. — Po prawej stoliczek, na niem zastawa do koniaku. — Drzwi na prawo i lewo).

Scena 1.

Zofia i Kasia.

(Kasia zapala na środku wiszącą lampę. — Zofia przenosi przez scenę bukiet i ustawia go na toalecie w garderobie).

Zofia (ustawiając bukiet). Czy wszystkie pokoje już oświecone?

Kasia. Jeszcze tylko w przedpokoju trza zapalić.

Zofia (wchodząc). Więc pospiesz się, już siódma — goście niedługo zaczną się schodzić.

(Kasia, zapaliwszy lampę, schodzi z krzesełka, na którem stała, i idzie ku drzwiom).

Zofia (zirytowana). A krzesełko zostawiasz tak na środku pokoju?

Kasia (wraca się i zabiera krzesełko). Zapomniałam se.

Zofia. Lokaja ci trzymać do przypominania. A potłuc mi dzisiaj co, to zobaczysz, jak się z tobą rozmówię. (Za odchodzącą). Czekaj! gdzie tak lecisz?

Kasia. Raz pani tak, drugi raz tak; raz spiesz się, to znowu czekaj. Kto będzie z tego mądry?!

Zofia. Tylko nie pyskuj, proszę cię. (Łagodniejszym tonem). Popatrz, czy w salonie która z lamp nie kopci.

Kasia (pokpiwając). Mogę już odejść?

Zofia (zirytowana). Jeszcze stoisz?

Kasia. Czekam, czy się pani co nie odmieni, bo jak pani ma mię od drzwi wracać, to wolę poczekać.

Zofia (śmiejąc się). Głupia jesteś. Idź już, idź.

(Kasia zabiera krzesło i zamierza wyjść — Zofia rozgląda się po pokoju i spostrzega, że jedna z portyer okna jest rozdarta).

Zofia. Jezus, Marya! A to co? Portyera rozdarta i tak wisi.

Kasia (przy drzwiach). Fi! Więcej, jak pół roku już tak wisi. Ilem razy już o tem gadała, żeby zeszyć; ja tego przecie zeszyć nie potrafię.

Zofia. To trzeba było przynajmniej przypiąć, żeby znać nie było. (Bierze szpilkę i spina portyerę. Kasia odchodzi).

Scena 2.

Zofia później Janiński.

(Zofia obchodzi pokój i poprawia meble tu i owdzie, wśród tego wchodzi Janiński, blady, nastraszony i zdyszany).

Zofia. A, jesteś przecież! Siódma dochodzi, a gospodarza nie ma. Wiesz, że kiedyindziej wcale mi nie zależy na twej zacnej osobie, ale jak u siebie przyjmuję, żądam, by wszystko było w porządku.

Janiński (staje przed Zofią). Słuchaj, jest źle, bardzo źle.

Zofia. Tylko dziś daj mi spokój, bawić się chcę! Zresztą, nie dam ci ani centa.

Janiński. Nie o pieniądze dziś idzie.

Zofia. Dziwna rzecz, zazwyczaj tego rodzaju sceny...

Janiński (chwytając ją za ramiona). Słuchaj, słuchaj kobieto, dziś nie ma czasu na zwyczajne rozmowy, tu każda minuta droga.

Zofia. Puść mię, mogę słuchać bez trzymania! (poprawia suknię). Tylko radzę szczerze, nie sil fantazyi na opowiadania, którym, wiesz, że nie wierzę.

Jasiński. Zrobiono doniesienie do sądu, że zaszły jakieś fałszerstwa, że kasa fabryki nie w porządku.

Zofia (szydząc). A... temu wierzę...

Janiński. I rzeczywiście brakuje mi pewna kwota, potrzebowałem chwilowo gotówki.

Zofia (j. w.). Nie tłomacz się, byłam zdawna przygotowana, że tak skończysz!

Janiński. Jeżeli się sprawy zawczasu nie załatwi, pójdę do kryminału, hańba spadnie na mnie i na ciebie.

Zofia (j. w.). Prędzej, czy później, to mnie czeka...

Janiński. By się ratować, potrzebuję podpisu Murskiego na pewnym papierze.

Zofia (j. w.). To sobie idź do niego! Skądże ja!?

Janiński. Tobie to, myślę, najłatwiej przyjdzie. Takiej bagateli nie odmawia się kobiecie... życzliwej... że już nie powiem więcej...

Zofia (groźno). Co?

Janiński (śmiejąc się szyderczo). No, no, nie rób takiej głupiej miny, myślisz, żem ślepy! Wiem...

Zofia (j. w.). Co wiesz!?

Janiński. Żeś jego kochanką; wiem o tem od dawna!

Zofia. Toś podły!

Janiński. No, o... tylko bez... proszę delikatnie... bez przezwisk... bo musiałbym i ja... Teraz, kiedy nie mamy sobie wzajem nic do wyrzucenia, sądzę, że się łatwiej porozumiemy. Jesteśmy obecnie na równem niveau społecznem! Ja złodziej... a ty...

Zofia. Milcz! Milcz! Ty najmniej masz prawa choćby słowem odezwać się zarzutu. Jeżeli jestem tem, czem jestem, to twoja tylko zasługa. Wziąłeś mnie czystą... niewinną — a pod twem brudnem dotknięciem dusza moja skalała się, jak ścierka!

Janiński. Mówiłem ci już, że niema czasu na tyrady!

Zofia. Mów, co potrzebujesz!...

Janiński (wyjmując z kieszeni papier). Podpisu Murskiego na tym papierze!

Zofia. Co to jest?! Na co to?! Mów... ale prawdę!

Janiński. Przed rokiem uchwalono dziesięć tysięcy na zbudowanie pieca nowego systemu i przedsiębranie prób z nowym sposobem wytapiania rudy. Murski zapalił się początkowo do tego, później ochota go odpadła i pieniędzy nie użyto, ale jest w aktach na piśmie uchwała, że pieniądze te mają być wydane. Otóż przygotowałem kwit na te pieniądze z datą zeszłoroczną. — Jeżeli Murski kwit ten podpisze, wciągnę do książek tę kwotę na wydatek i wszystko będzie w porządku.

Zofia. Aha! Chcesz zrobić Murskiego wspólnikiem swoich zbrodni, by go zgubić! Nie — do tego ręki nie przyłożę.

Janiński. Nie bądź głupia, w tem niema żadnego niebezpieczeństwa i nic się Murskiemu nie stanie. — Sędzia będzie badać księgi i nas dwóch. Jak on nie zaprzeczy, wszystko będzie w porządku i sąd odejdzie z kwitkiem, a raz przekonany o naszej niewinności, na długo da nam spokój.

Zofia. Rób sobie, co chcesz, ja do tego nie chcę należeć.

Janiński. Ależ to jedyny sposób uratowania nas.

Zofia (szydząc). Zbyt jesteś łaskaw, mówiąc w liczbie mnogiej.

Janiński. Ja się nie lubię mylić. Jeśli mnie zgubisz — zgubisz i siebie.

Zofia. To, co mam, wystarczy mi w zupełności.

Janiński (z naciskiem). Ty już nic nie masz.

Zofia (j. w.). Chcesz mię nastraszyć, ale ja kpię sobie z tego. Zabezpieczyłam się zbyt dobrze. Ho, ho, wiedziałam że tybyś i mnie okradł.

Janiński (j. w.). I nie zawiodłaś się.

Zofia (przerażona, biegnie do biureczka, w rogu w głębi stojącego. Otwiera je, przetrząsa papiery i z krzykiem pada na krzesło). Okradłeś mnie, złodzieju!

Janiński (szydząc). Spokojniej moje złotko — ciszej! bo jeszcze się służba zleci... no i bal się nie uda.

Zofia (zrywa się). Nie... to być nie może, bank nie wydał pieniędzy bez kwitu, a ja go nie podpisałam.

Janiński. Mogę uspokoić twoje obawy (wyjmuje list z kieszeni). — Przeczytaj sobie, przysłano to z pieniądzmi, no, a podpisik to naśladowałem... i bardzo dobrze mi się udał.

Zofia (rzuca się na niego i chwyta za twarz). Zabiję cię... zabiję... ty...

Janiński (chwyta jej ręce i przegina z całych sił). Silna żmijeczka! No... no, spokojniej, bo i ja mam siłę w rękach... (odrzuca ją na

A więc: Wydział obrachunkowy magistratu przedkłada rachunek z pożyczki wodociągowej na 3,600.000 koron, zaciągniętej w Banku krajowym; właściciele tandety na ulicy Dietla wnoszą petycyę o zatrzymanie tandety; pan Konstanty Józef Jaworski, prowizoryczny drogomistrz miejski, prosi o zwolnienie go z zajmowanej posady; p. Stefan Żołdani, starszy budowniczy miejski, prosi o przeniesienie go w stan spoczynku, albowiem wysłużył przepisaną liczbę lat.

Prezydent poświęca wspomnienie śp. Floryanowi Ziemiałkowskiemu.

Dr Cyfrowicz wnosi, aby załatwić przedewszystkiem sprawy, które traktowane być mają na posiedzeniu tajnem, a z posiedzenia jawnego wybrać tylko najważniejsze ustępy porządku dziennego. Zgodzono się na to.

Ks. Bukowski dziwi się, że dotąd nie załatwiono sprawy opieki nad ubogimi, nie urządzono dla sprawy tej VI departamentu, mimo, że osobny urzędnik jeździł za granicę, aby urządzenia dla ubogich zbadać.

Prezydent odpowiada, że sekcya skarbowa oświadczyła, iż nie ma pieniędzy na teraz, aby sprawę ubogich uregulować. Ale we wtorek sekcya ta jeszcze raz się zbierze i od jej uchwały zależeć będzie, kiedy i w jakiem świetle sprawa ta znajdzie się w plenum Rady miejskiej.

Z porządku dziennego uchwalono: przyjąć ofertę p. Zofii Korytkiewiczowej, mocą której podjęła się ona wykonywania robót ziemnych i pomocniczych oraz dostawy furmanek i robotników dla gminy m. Krakowa; przyznać kredyt dodatkowy w kwocie 2985 złr. na koszta kancelaryjne.

R. Chyliński przedstawia wniosek sekcyj skarbowej i szkolnej: Udziela się 4000 koron do dyspozycyi prezydenta miasta, który rozdzieli tę kwotę między nauczycieli i nauczycielki tutejszych szkół ludowych, potrzebujących niezbędnie zapomogi z powodu panującej drożyzny.

Dr Kohn sprzeciwia się temu wnioskowi. 2000 złr. (bo po co nazywać to szumnie sumą 4000 koron) na 300 nauczycieli, to jest bardzo mało, aby je nazywać zapomogą. — Będzie to tylko jałmużna, uwłaczająca stanowi nauczycielskiemu, bo każdy z nauczycieli otrzyma zaledwie 7 złr. Należy także rzecz wziąć inaczej: nauczycielom trzeba udzielić zapomogi drożyźnianej — tak, ale to jest rzeczą kraju, a nie Rady miasta. — Mowca nie wie także, kto i jak będzie oceniał, który z nauczycieli tej zapomogi potrzebuje.

Ks. Spis uspokaja obawy poprzedniego mowcy. Kto zapomogi potrzebuje, oceniać będzie prezydent miasta w porozumieniu z sekcyą szkolną, a ta znowu porozumie się z dyrektorami i dyrektorkami szkół ludowych w Krakowie.

Kwota 4000 koron przeznaczona jest nie dla wszystkich, ale tylko dla biedniejszych nauczycieli, tych, w których domu jest choroba i nędza. Czterdziestu rodzinom przynajmniej się pomoże i dlatego mowca prosi o przyjęcie wniosku.

Po przemowie referenta Chylińskiego, który podzielał stanowisko dra Kohna, ale uważał wniosek komisyi za konieczny, wniosek uchwalono.

Następnie uchwalono udzielić komitetowi wystawy zabytków z epoki Jagiellońskiej subwencyę w kwocie 1000 koron; przyznano kredyt dodatkowy w kwocie 1518 koron 74 hal. na koszta podróży i komisyjne, 1839 koron 26 hal. na koszta paszy dla koni straży pożarnej miejskiej; wydatek 2174 koron 4 hal., spowodowany wylewem Wisły w r. 1899, przyjęto do zatwierdzającej wiadomości.

Na posiedzeniu poufnem przyznano zaliczki kilku urzędnikom; mianowano p. Adama Flaszę brandmistrzem straży pożarnej; mianowano pp. Mieczysława Borysiewicza i Maryana Kleja konceptowymi praktykantami magistratu; przyznano I weterynarzowi miejskiemu, p. Maksymilianowi Papeemu, pierwsze pięciolecie; przyznano p. Józefowi Leśniakowi, dozorcy teatru, pobory woźnego II klasy (960 koron); udzielono p. Janowi Spitziarowi, głównemu maszyniście teatru, osobisty dodatek w kwocie 640 koron; udzielono p. Antoniemu Malickiemu, manipulantowi elektrycznego oświetlenia w teatrze miejskim, stałą remuneracyę w rocznej kwocie 240 koron; udzielono Agnieszce Olszykowej zaopatrzenie wdowie w kwocie 200 koron; udzielono Antoninie Jarolimowej, wdowie po kanceliście magistratu, datek z łaski w kwocie 300 koron rocznie; zapewniono przyjęcie do gminy pod warunkiem uzyskania obywatelstwa austryackiego: poddanemu rosyjskiemu, uczniowi VIII klasy gimn., Aleksandrowi Bakałowiczowi (za taksą 50 koron); poddanemu węgierskiemu, sierżantowi przy krak. oddziale straży wojskowo-policyjnej, Leopoldowi Grunwaldowi (za taksą 20 koron); poddanemu rosyjskiemu, stolarzowi Mośkowi Abramowiczowi (za taksą 60 koron); przyjęto do gminy Jana Klubę wraz z żoną i dziećmi za opłatą 60 koron, a Abrahama Rapaporta, współwłaściciela fabryki szkła w Jaworznie za opłatą 100 koron.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Przypominamy, iż prenumeratorzy „Nowej Reformy“ **tak miejscowi, jak i zamiejscowi** nabywać mogą po znacznie zniżonych cenach dwa czasopisma, a mianowicie:

„Nowe Mody“

ilustrowany dwutygodnik, wychodzący we Lwowie, od 1 października 1896 roku znacznie powiększony, po **2 K 40** h kwartalnie, a nadto:

„Śmigus“

dwutygodnik humorystyczny po **1** K. **80** h kwartalnie.

Nowi prenumeratorzy, zarówno miejscowi, jak zamiejscowi, otrzymają **bezpłatnie** początek powieści K. Wójcickiego, p. t. „Amerykanin“, drukującym się w dodatku powieściowym do „N. Reformy“.

Redakcya i Administracya „Nowej Reformy“ przeniesione zostały z dniem 3 kwietnia na ulicę Jagiellońską L. 10. Telefon Redakcyi L. 41, telefon Administracyi L. 401.

Kronika.

Kraków, 27 kwietnia.

Dodatek powieściowy. Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenumeratorów II-gi arkusz dodatku powieściowego, zawierający dalszy ciąg powieści Wł. K. Wójcickiego p. t. „Amerykanin“.

Zapiski osobiste. Gubernator Banku austro-węgierskiego, dr. Leon Biliński, przejechał dziś przez Kraków do Lwowa.

Komendant korpusu generał Albori wyjechał dziś rano do Tarnowa.

Kwiecień—plecień obdarzył nas wczoraj śniegiem. Po kilku dniach niezwykłego ciepła zimno było wczoraj dotkliwe. Dziś dzień pogodniejszy.

Z teatru. Jedną z najbliższych nowości będzie 3-aktowa komedya Fr. Herczega p. t. „Pomów pan z mamą“, tłomaczona z węgierskiego.

„Kółko kontuszowe“, o którego zawiązaniu niedawno donosiliśmy, wysyła już po raz piąty statuty do namiestnictwa, celem zatwierdzenia ich. Chyba już teraz zostaną zatwierdzone. Zgłoszenia na członków do nowoutworzonego „Kółka kontuszowców“ przyjmuje p. Sarliński, ulica Niecała, l. 3, gdzie też udziela każdemu potrzebnych informacyj.

Dochód z „Fausta“, przedstawienia danego przez trupę operową lwowską na rzecz „Związku jubileuszowego dla kształcenia córek funkcyonaryuszów kolei państwowych“ — przyniósł 1420 koron. Wydział „Związku“ składa przeto serdeczne podziękowanie dyrektorowi teatru hr. Skarbka we Lwowie p. Hellerowi, artystom i artystkom, jak również dyrekcyi teatru krakowskiego za udzielenie sali za przystępną cenę.

Powszechny podatek zarobkowy. Regestr tego podatku, wymierzonego na lata 1900 901 kontrybuentom z okręgu krakowskiej Izby handlowej i z miasta Krakowa, przeglądać można od dnia dzisiejszego do 10 maja od godz. 4—6 popołudniu w oddziale rachunkowym Administracyi podatków (Zacisze l. 2. II piętro, drzwi nr. 16).

Wyścigi konne. Dnia 15 kwietnia b. r. zamknięto mianowania do biegu „Wielkie krakowskie wiosenne Steeple-chase“ z dotacyą 5000 koron na metę 4800 metrów. Bieg odbędzie się we wtorek dnia 19 czerwca b. r. Zamianowano 25 koni.

Koło artystek polskich. W połowie kwietnia br. stowarzyszenie Koła artystek polskich, które od roku rozwijało się jako jedna z sekcyj „Czytelni dla kobiet“, otrzymało z namiestnictwa zatwierdzenie własnych statutów i zezwolenie działania według zakreślonego planu.

Zgromadzenie. Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne zwołuje walne zgromadzenie członków swoich na dzień 30 b. m. o godz. 6 wieczór w realności p. Fischera, Rynek gł. 33, I piętro (dawniej lokal p. Zawady).

Z notatek reportera.— Ubiegłej nocy urządzono „obławę sanitarną“. Trzej żołnierze policyjni: Bytnar, Iwaneczko i Szczepankiewicz z plantacyj Dietlowskich prowadzili do aresztów policyjnych „pod telegrafem“ jakąś włóczęgę, która z krzykiem i i hałasem stawiała im opór. W ciemnej, wąskiej uliczce, koło kościółka św. Idziego, dwóch żołnierzy z oddziału sanitarnego, z dobytemi tasakami, zastąpiło drogę policyantom. Jeden z nich ciął bez namysłu Bytnara w głowę i w łopatkę, tak, że ten bezwładny upadł na ziemię. Drugi „sanitet“ rzucił się na Iwaneczkę i uderzył go płazem tasaka w lewą skroń, poczem obaj poczęli uciekać. Szczepankiewicz puścił się w pogoń za nimi i zdołał złapać jednego z nich, nazwiskiem Bistrzonowskiego, którego policya oddała w ręce władz wojskowych. — Rany Bytnara są ciężkie.

— Policya przyaresztowała onegdaj Romana Buczyńskiego za kradzież drobiu z kurnika p. Szrankera przy placu Szczepańskim, l. 8.

— Policya aresztowała wczoraj i odstawiła do sądu karnego Mojżesza Fuchsmanna, utrzymującego handel tandetnych ubrań na Kazimierzu przy ulicy Józefa l. 11, który pod pozorem handlu, „cichcem“ prowadził lichwiarskie interesy między ubogimi robotnikami, przyjmując od nich ubrania w zastaw, za co pobierał wysokie procenty. Robotnik przychodził do Fuchsmanna w poniedziałek i zastawiał np. marynarkę, palto lub inną część ubrania; otrzymywał na to koronę, dwie, czasem trzy, a najwyżej cztery korony. W sobotę zgłaszał się robotnik, ubrawykupywał, i płacił, oprócz pobranej korony, jeszcze 60 halerze. Dla zabezpieczenia się przed władzami Fuchsmann kazał zastawiącym wystawiać sobie w każdym wypadku poświadczenie, iż dana osoba sprzedała u niego garderobę; w ten sposób umiał się zasłonić przed podejrzeniem lichwy i prowadzeniem bez koncesyi zakładu zastawniczego. Często wszakże zdarzało się, że zastawionego za niską kwotę ubrania robotnik nie był w stanie wykupić i wobec poświadczenia sprzedaży stawało się ono własnością Fuchsmanna.

Kronika lwowska. „Gazeta Narodowa“ konstatuje, że pogłoska, jakoby we Lwowie żydzi otruli neofitkę Elizę Schmidtową, zupełnie jest nieprawdziwą. Śp. Schmidtowa umarła naturalną śmiercią.

Utopił się onegdaj feldwebel 30 pułku piechoty, Herman Perlstein. Popełnił samobójstwo z obawy przed karą za liczne nadużycia.

Listy gończe rozpisała lwowska dyrekcya poczt i telegrafów za Władysławem Jaźwińskim, ekspedytorem pocztowym z Myślenic, który w tamecznym urzędzie pocztowym miał się dopuścić szeregu malwersacyj i zbiedz następnie do Ameryki.

Istotnie Jaźwiński d, 15 b. m. wyjechał z Myślenic i dotychczas nie wrócił wcale.

Auskultant sądowy przed kratkami. Stanisławów, 25 kwietnia. (Kor. „N. Reformy“). Dzisiaj odbyła się przed trybunałem karnym rozprawa przeciwko Aleksandrowi Chrzanowskiemu, auskultantowi sądowemu ze Stryja, dawniejszemu urzędnikowi kolei państwowej w Stanisławowie, który w r. 1898 dopuścił się tu występku przez usunięcie ruchomości z pod egzekucyi na szkodę Banku zaliczkowego w Stanisławowie. Sprawa ta była już raz przedmiotem rozprawy sądowej, przy której Chrzanowski skazany został na 10-dniowy areszt, wskutek odwołania się jednak, najw. trybunał wyrok ten zniósł i polecił przeprowadzić ponowną rozprawę. Otóż rozprawa ta odbyła się właśnie dzisiaj i to z tym samym skutkiem. Chrzanowski ponownie został skazany na karę 10-dniowego aresztu, ponieważ zaś jest to występek z chęci zysku, zasądzony traci w następstwie tego wyroku i swoje stanowisko. — Chrzanowski jest oddalonym urzędnikiem kolejowym i walczył ze skarbem kolejowym bezskutecznie o odszkodowanie, wytoczywszy mu proces o 30.000 złr.

Coraz częściej zdarzają się wypadki, iż w drobnych handlach zamiast srebrnych pięciokoronówek wydają srebrne ruble rosyjskie, które są mniej więcej tej samej wielkości. Do dyrekcyi policyi wpływają wciąż skargi na te oszustwa. Skarżą się kupcy, wzięci w ten sposób na kawał, skarży się i publiczność. Należy więc, aby jedni i drudzy zachowali ostrożność, a wypadkom podobnym łatwo kres się położy.

Dla kopania ziemniaków. Hr. Andrzej Potocki postawił w bieżącej sesyi wniosek wezwania Rady szkolnej krajowej, aby zaprowadziła taki podział wakacyj w szkołach ludowych, iżby dzieci szkolne w czasach pilnych robót polnych, do których przydać się mogą, jak n. p. w czasie kopania ziemniaków, były wolne od obowiązku uczęszczania do szkoły. Sprawa ta była podniesioną na wczorajszem posiedzeniu komisyi szkolnej, a p. Bobrzyński zawiadomił komisyę, iż Rada szkolna krajowa wydała okólnik do wszystkich Rad okręgowych, w którym upoważnia je do podziału wakacyj w ten sposób, aby wielkie wakacye trwały cztery tygodnie, a resztę feryj rozdzielono na czas dogodniejszy dla ludności. Wobec tego wniosek posła Potockiego stał się bezprzedmiotowym.

Wesoły epizod. Jeden z naszych przyjaciół z prowincyi pisze nam:

Zgon ś. p. ks. biskupa Łobosa nasunął mi w pamięci dość wesoły epizod, zaszły podczas tryumfalnego wjazdu ks. biskupa do Nowego Sącza w roku 1890, którego byłem naocznym świadkiem.

Mieszkańcy miasta, chcąc uczcić wjazd tak dostojnego gościa, zaanimowali okolicznych włościan do utworzenia wspaniałego szpaleru wzdłuż ulicy Krakowskiej i rynku, począwszy od bramy tryumfalnej na moście Dunajca, aż do kościoła farnego, w świątecznych włościańskich strojach na koniach, przystrojonych w różnobarwne wstęgi.

Podczas, gdy przybyli włościanie zaczerpywali ducha w karczmie „na Helenie“ (nazwa karczmy), szykując się do wymarszu na swe stanowiska, zbliża się do jednego z nich urzędnik kolejowy p. K., zapalony koniarz-sportowiec, umawia się o pożyczenie ubrania chłopskiego i konia, gdyż chciał i on, przebrany za chłopa, stanąć w karnym szpalerze. Umowa stanęła, — p. K. przebrał się natychmiast, klnąc los, że buty z chłopa były za wielkie na jego nogi, ale obiecując radzić sobie jakoś strzemionami, aby mu się z nóg nie zesunęły. Zostawił chłopa w zupełnym negliżu w karczmie, nakazując mu pilnować swego uniformu, sam zaś wyruszył zadowolony w stronę miasta i stanął na rynku w szeregu swoich chwilowych kolegów, tworzących wspaniały zastęp strojny.

Chwila poważnego oczekiwania nadchodzi, — oczy wszystkich zwrócone na piękną ulicę wjazdową, gdy wtem wysuwa się z tłumu postać, którą w jednej chwili całą naprężoną uwagę rzeszy na siebie zwraca, ukazuje się mianowicie jakiś urzędnik w eleganckim mundurze i czapce, lecz bez krawatu, z zakasanemi pantalionami, z wyrazem twarzy najmniejszym wymogom inteligencyi nie odpowiadającym, wreszcie, co najważniejsze... boso, pokazując światu swe brudne nożyska.

Uciecha publiczności nie miała granic, lecz można sobie wyobrazić zdumienie i rozpacz siedzącego na koniu naszego p. K., gdy w tem dziwacznem przebraniu poznał swojego chłopa, który nie mogąc oprzeć się pokusie zobaczenia ks. biskupa, a nie mając żadnego ubrania pod ręką, ubrał się w powierzony mu do pilnowania mundur. Oczywiście trzewików na swoje, poczciwych rozmiarów nogi wdziać nie zdołał; to go jednak bynajmniej od zamiarów wstrzymać nie mogło, gdyż widocznie nie pojmował, dlaczegoby urzędnik kolejowy nie mógł wyjść na ulicę boso.

Skutki strejku. Otrzymujemy pismo następujące: Strejk górników w rewirze ostrawsko-karwińskim już wprawdzie ukończony, jednakowoż skutki tej zaciętej walki pozostawiły po sobie straszliwe ślady. Około 300 górników, pozbawionych chleba, żyje wraz z rodzinami w ogromnej nędzy; utrzymuje się obecnie jedynie ze składek, jakie górnicy pracujący dla nich zbierają. Składki te zanadto jednak szczupłe, a pomocy tym nędzarzom potrzeba koniecznie, bo potrwa jeszcze kilka miesięcy, dopóki wszyscy bidacy znajdą w jakim zawodzie jakiekolwiek zajęcie. Odzywamy się przeto do wszystkich serc litościwych: raczcie uwzględnić rozpaczliwe położenie tych, którzy walcząc o polepszenie bytu swego, padli ofiarą ze strony mściwych Niemców. Pamiętajmy, że to ludzie w podeszłym wieku, mający liczne rodziny do utrzymania, a wszyscy są Polakami, nad którymi litość mieć powinniśmy. — Ofiarodawcom z góry najserdeczniej dziękuje komitet. Datki przyjmuje i potwierdza „Głos ludu śląskiego“ we Frysztacie na Śląsku austr.

Osławiony Wolf tracić już zaczyna mir nawet u Niemców. Wczoraj na posiedzeniu Sejmu czeskiego, gdy galerya oklaskiwać zaczęła mowę Herolda, wezwał ją marszałek Lobkowicz w języku czeskim do spokoju. Galerya uspokoiła się — lecz Wolf w grubijański sposób zażądał od marszałka, aby w języku niemieckim przemówił do galeryi. Gdy marszałek tamu żądaniu odmówił, wyjął Wolf kartę zaproszenia na wieczór do marszałka i zawołał: „Zaproś pan ten motłoch na swój wieczór; on także należy do komedyi. Oto ja drę pańskie zaproszenie i to jest jedyna odpowiedź, na jaką pan zasługujesz. Żaden Niemiec nie przyjmie pańskiego zaproszenia.“ Ale wezwanie to odniosło skutek wprost przeciwny. Wszyscy niemieccy posłowie zwrócili się przeciw awanturnikowi. Niemiecki poseł Opitz zawołał: „To jest podłe! Tak się zachowuje tylko hołota!“ Wzburzony Wolf nazwał swoich nieposłusznych kolegów „staremi babami“ i wyszedł z sali.

Wiec jubileuszowy w Gnieźnie. (Kor. „Nowej Reformy“). Niezliczone tłumy ludu z bliższych i dalszych okolic Księstwa Poznańskiego, jako też z zagranicy zebrały się w poniedziałek, jako w dzień św. Wojciecha, na jubileuszową uroczystość do Gniezna. Lud przybył tu u kolebki wiary i narodu zaczerpnąć sił dla walk dzisiejszych, jakie o byt swój i narodowość staczać musi. Te niezliczone rzesze czują się świadomie potomkami wielkiego narodu i w tej łączności z naszą dziejową przeszłością czerpią siłę na przyszłość.

Po uroczystości kościelnej odbył się w sali hotelu europejskiego wiec świecki, na który zbiegły się inteligentniejsze warstwy ludowe z udziałem inteligencyi. Prócz komitetowych widzieliśmy na estradzie licznych posłów, jako to: Jantę-Połczyńskiego, dra Komierowskiego, Grabskiego, Brodnickiego, Mottego, Cegielskiego, hr. Kwileckiego, Ślaskiego; prócz tego przybyło wielu wybitnych obywateli z Księstwa i Prus Zachodnich. Zastęp duchowieństwa był także dość licznym. Wyższe duchowieństwo nie jawiło się z powodu nieobecności arcybiskupa Stablewskiego. Widzieliśmy jednakże księży prałatów: Ponińskiego, Kuleszę, dra Jażdżewskiego i patrona ks. Wawrzyniaka.

Prezes komitetu wiecowego, ks. Pietrowicz, zagaił zgromadzenie krótką przemową, poczem wybrano przez aklamacyę pierwszym marszałkiem ks. prałata Kuleszę, a zastępcą dra Komierowskiego, posła gnieźnieńskiego do parlamentu.

Ks. Kulesza podziękował za wybór, dał wyraz uczuciom wiecowników, którzy mają niezłomną wolę wytrwania w wierze i narodowości, poczem mianował sekretarzy i ławników i zaproponował wysłać telegramy do arcybiskupa Stablewskiego, do papieża Leona XIII i do kardynała Ledóchowskiego. Zebranie przyjęło telegramy, odczytane przez sekretarza, jednomyślnie.

Zaczęły się odczyty. Ks. dr. Jażdżewski mówił o założeniu i znaczeniu metropolii gnieźnieńskiej. Piękny jego, treściwy wykład przyjęto z wielkim entuzyazmem, zwłaszcza końcowy ustęp, w którym mowca uwydatniał starania o utrzymanie jedności religii, która stała się podwaliną jedności narodowej. „Różnice zdań być mogą — mówił mowca — ale grunt musi być jeden niewzruszony w obronie najświętszych praw i interesów. Tego gruntu się tzymajmy, a nie przemoże nas żadna przewaga, ani te kolonie, które nas tu opasują żelaznym pierścieniem i wprowadzają pośród nas obcą cywilizacyę. Do jedności dążmy i zgody!... Skreślenie państwa polskiego z mapy Europy jeszcze nie skreśliło polskiej narodowości!...“

Mowę tę przerywano co chwila oklaskami, a w końcu wzniesiono trzykrotny okrzyk na cześć mowcy: „Niech żyje!“ Następnie odczytano telegramy, nadesłane na wiec ze Lwowa od Zakładu Ossolińskich, z Krakowa od Towarzystwa katolicko-narodowego i z Bochum od redakcyi „Wiarusa polskiego“.

Drugi odczyt wygłosił p. Chłapowski z Koparzewa p. t. „Obrazy z przeszłości katedry gnieźnieńskiej“. Mowca przedstawił ścisły związek ogólnej historyi polskiej z historyą kościoła metropolitalnego, przyczem nie szczędził „starszej braci“ przygany za liczne grzechy i błędy polityczne. Mowca zakończył temi słowy: „Duch nasz nie złamał się; owszem rośnie, bo wzmaga się duch wiary. Przetrwaliśmy dwa „kulturkampfy“ za arcypasterzy Dunina i Ledóchowskiego, który dziś u stóp tronu papieskiego oręduje naszym sprawom. Dziś nowe staczamy walki: godzą w nas najniższe instynkta, a przytem odebrano nam broń nauki religii w języku ojczystym. Wrogowie nasi zdusili napór i napór ten nie prędko ustanie, ale odwagi tracić nam nie wolno!“

Okrzykami na cześć mowcy przyjęto jego przemówienie. I znowu czytano telegramy; między innemi od grupy profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego z Krakowa: „Zgromadzonym u grobu św. Wojciecha wiecownikom, po dziesięciu wiekach chwały, życzą wytrwania, łącząc się duchem: Tarnowski, Chotkowski, Milewski, Morawski, Pawlicki, Smolka, Ulanowski, Wicherkiewicz.“

Następnie adw. Woliński wygłosił odczyt „O obowiązkach świeckich katolików ze względu na dzisiejszy stan religii i narodowości“, a potem przemówił reprezentant włościan, włościanin Sturomski z Żydówka, wzywając wszystkie stany do zgody i jedności. Mowa jego, prosta a serdeczna, wywołała nieopisany entuzyazm.

Szkoda, że nikt z mieszczan gnieźnieńskich lub witkowskich nie przemówił także na niem dla stwierdzenia solidarności stanów, skoro ona, jak wiec wykazał, faktycznie istnieje.

Pod koniec wiecu nadeszła odpowiedź telegraficzna arcybiskupa Stablewskiego na telegram wiecu: „Z głębi serca dziękuję kochanym dyecezyanom moim za wyrazy synowskich uczuć, a nie mogąc sam uczestniczyć w tym pamiętnym obchodzie jubileuszowym, łączę się sercem w modlitwie i błogosławieństwie arcypasterskiem. Floryan, arcybiskup.“

Konwencya literacka między Austryą a Niemcami. Parlament niemiecki przyjął wczoraj w pierwszem i drugiem czytaniu traktat, zawarty z Austro-Węgrami w sprawie ochrony praw autorskich, odnośnie do dzieł literatury, sztuki i fotografii.

Paszporty rosyjskie w Austryi. Z Wiednia donoszą, iż deputacya Towarzystwa przemysłowego (Gewerbeverein), tudzież związku właścicieli hotelów wręczyła prezydentowi ministrów Koerberowi petycyę o cofnięcie wydanych niedawno nadzwyczajnych zarządzeń paszportowych dla osób, przybywających z Rosyi, w szczególności zaś o zniesienie przymusu wizowania paszportów przez konsulaty austryackie, składania paszportów rosyjskich w dyrekcyi policyi itp. Ponieważ przeprowadzenie reformy w tej mierze wymagałoby dłuższego czasu, przeto petenci proponują, aby tymczasem pozwolono przynajmniej na wizowanie paszportów rosyjskich w austryackich stacyach granicznych, a nie cofano podróżnych, przybywających z niewizowanemi paszportami. Prezydent ministrów przyrzekł uwzględnić petycyę wedle możności.

Kongres międzynarodowy dla hipnotyzmu doświadczalnego i terapeutycznego odbędzie się w Paryżu w dniach 12—16 sierpnia b. r. Wkładka wynosi 20 franków. Listy w sprawach kongresu, zgłoszenia o uczestnictwie, dzieła drukowane i manuskrypty posyłać należy na ręce dra Bériltona, w Paryżu, rue Taitbout, 14.

Krach budowlany grozi Budapesztowi, co tamtejszy korespondent „Nowej Reformy“, piszący pod znakiem „ski“, przepowiadał jeszcze tamtego roku. Obecnie, według telegraficznego doniesienia, obiega w kołach giełdowych Budapesztu pogłoska, że wszystkie cegielnie z powodu przesilenia budowlanego mają wkrótce zamknąć ruch. Skukiem tego kilka tysięcy robotników straci pracę, a jest pomiędzy nimi wielu z Galicyi.

Zmarli. Antonina Julia Nizińska, nauczycielka, zmarła 23 b. m. w Tarnowie, przeżywszy lat 56.

We Lwowie umarł dr Franciszek Lipsz, wojskowy lekarz-podpułkownik, kierownik lwowskiego szpitala garnizonowego. Liczył lat 59.

Konkursy. Wydział Rady powiatowej w Przemyślu rozpisuje konkurs na posadę sekretarza Wydziału powiatowego z płacą roczną 3600 koron i prawem do emerytury.

Upadłości. Dnia 7 maja b. r. odbędzie się w Korczynie publiczna licytacya ofertowa do majątku konkursowego upadłej firmy Izaaka Ellowicza w Krośnie, składającego się z urządzenia domowego, towarów bławatnych, tudzież wierzytelności.

(„Gazeta Lwowska“ Nr 96.)

Korespondencya redakcyi. Panu St. R. w Krakowie. Koncert filharmonii berlińskiej był zapowiedziany w dzienniku naszym. Stało się to tylko raz, bo koncert urządzono za pośrednictwem księgarni Krzyżanowskiego, a nie przez krakowskie Towarzystwo muzyczne, które zwykło zawsze częściej przypominać publiczności zapowiedziany poprzednio koncert. Że o koncercie filharmonii zapowiedź tylko raz w „Reformie“ Pan czytał, nie nasza tedy wina!

Z kalendarza. W piątek 27 kwietnia: Anastazego pap. i Teofila; w sobotę 28 kwietnia: Pawła od Krzyża i Witalisa m., w niedzielę 29 kwietnia: Piotra m.

Wschód słońca dnia 28 kwietnia o godz. 4 min. 22; zachód o godz. 6 min. 35. Długość dnia godz. 14 m. 31.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 26 kwietnia pogodnie, chwilami śnieg lub deszcz. Termometr od 9,0 spadł w nocy na 0,5 C. Barometr z małym ruchem.

Dnia 27 kwietnia o godz. 7 rano stan barometru był 743,0 mm., termometru 2,4 C. Wiatr zachodni.

Repertoar teatru miejskiego.

W sobotę 28 kwietnia: „Zmory“, sztuka w 4 aktach Sydona Friedberga (uwieńczona pierwszą nagrodą na konkursie Wydziału krajowego); benefis Konstancyi Bednarzewskiej.

W niedzielę 29 kwietnia: „Zmory“, sztuka w 4 aktach Sydona Friedberga (uwieńczona pierwszą nagrodą na konkursie Wydziału krajowego).

Proces o wielicką Kasę Oszczędn.

Kraków, 27 kwietnia.

Po wczorajszem zimowem wydaniu kwietnia, nastała dziś rano chłodna, ale dość jasna pogoda. Sala sądowa w ślad za tem, jak kwiat w słońcu, zmieniła postać. Wszystko jakieś rzeświejsze. Radca Salik żwawiej gładzi brodę, a nawet od czasu do czasu gestami lekko rozmawia podczas zeznań Kompita, że jest odmiennych zapatrywań od niego na rachunkowość; oskarżony Koch nie tak nisko zwiesza dziś głowę, a nawet Kompit jakoś lepiej słyszy, choć dziś przewodniczący próbuje nie tak głośno krzyczeć.

Mówiono o manipulacyi, jaką przeprowadzono w Kasie wielickiej po pierwszem odkryciu fałszywych weksli, mianowicie o przeniesieniu części ich na pożyczki hipoteczne, zaciągnięte przez poszczególnych oskarżonych. Większość ich nie miała żadnego prawie pokrycia hipotecznego, a wszyscy niedostateczne w stosunku do wysokości tych pożyczek, pomimo to udzielono im tychże, aby za jakąkolwiek cenę zatrzeć ślad fałszywych weksli. Nie udało się to, weksli takich było bowiem, jak się później pokazało, znacznie więcej, niż zrazu sądzono. Te „regulacyą weksli“, jak się owa manipulacya w procesie nazywa, wedle aktu oskarżenia, miała być dziełem Kompita, tymczasem Kompit twierdzi, że postanowił ją p. Czecz. Wimmer jeździł najpierw sam do p. Czecza do Bierzanowa, potem p. Czecz przyjechał do Wieliczki i tu konferował z Wimmerem, wreszcie w Kasie w dyrekcyi po formie wszystko postanowiono.

Przew.: Kiedy wszyscy powiadają, że pan był w Kasie wszechwładnym panem, zwłaszcza w dziale wekslowym.

Kompit: Tak, zapewne! Jeszcze przyjdzie ktoś, co powie, żem ja brał dyrektorów za głowę, pro-

---

krzesło). Tylko zimnej krwi... co się stało... to się nie odstanie... Teraz wiesz, co cię czeka, jeżli mi nie pomożesz.

Zofia (wybuchając spazmatycznem łkaniem). Boże, jestem odarta ze wszystkiego... nędza mi grozi... nędza... a... a... a... ja się nędzy tak boję... Drżę przed nią... łachmany mnie przerażają... O!...

Janiński (trąca ją). Ocknij się... trzeba działać.

Zofia (zrywa się). Dawaj ten papier.

Janiński. No, zwyciężyłem!

Zofia. Nie... nie... tu nie ma dla mnie ratunku... tu ratunek tylko dla ciebie... a... (zgrzytając zębami) tylko dla ciebie.

Janiński. Tem samem i dla ciebie kochanie... teraz moja osoba zacznie cię więcej interesować, A zresztą, pal cię sześć... jak się wszystko przewali, oddam ci...

Zofia. Oddasz?! Jakim sposobem?

Janiński. Nie chcę by to piękne ciało, które najprzód było moją własnością stało się zbyt popularne... a tak byś niezawodnie skończyła...

Zofia. Nie morduj mnie, nie kraj za życia... gadaj... skąd weźmiesz, by mi oddać?

Janiński. U nas często bywają grube kwoty w kasie...

Zofia. Dawaj ten papier, no słyszysz... dawaj prędzej! Dawajże!!!

Janiński. Widzisz, zawsze nagle... (podaje jej papier). A radzę ostrożnie brać się do dzieła... bo jeszcze nie pewne, czy Murski zechce tak zapłacić za...

Zofia. Cicho, ktoś idzie (chowa papier za gors). Postaraj się, by atrament i pióro były gdzie pod ręką...

wadził, gdzie chciał i kazał im robić, co mi się podobało! (wesołość).

Przew.: Pan Czecz powiada, że o tej sprawie nie wiedział, tak samo jak nie wiedział o „kredycie dodatkowym".

Kompit: To fałsz.

Przew:. Proszę pana, niech pan będzie skromniejszym w wyrażeniach!

Kompit: A jakżeż ja się mam wyrażać, skoro doskonale pamiętam, że p. Czecz był wtedy na posiedzeniu dyrekcyi, a ja wprost wyobrazić sobie nie mogę, aby taka rzecz mogła być załatwioną bez p. Czecza.

Przew.: P. Czecz zwrócił nadto uwagę na pańskie podejrzane stosunki z Wimmerem i kazał się wyprowadzić z domu Wimmera.

Kompit: To nieprawda. Wyprowadziłem się, bo Wimmer spodziewał się od kogo innego więcej dostać za to mieszkanie. P. Czecz zresztą raz tylko dał mi „przyjacielską radę", mianowicie, kiedy tuż przed mojem aresztowaniem zawołał mnie do siebie i kazał mi uciekać za granicę (poruszenie). Ja nie posłuchałem, bom się do niczego nie poczuwał

Przew. (pokazując na Kocha i Nowackiego): Czemuż p. Czecz tym panom owej rady nie dawał?

Kompit (ruszając ramionami): Niech się pan o tem dowie!

Przew.: Twierdzisz pan, żeś w żadne konszachty z oskarżonymi obecnie dłużnikami nie wchodził, a przecież świadkowie stwierdzają, że ponieważ pan jesteś upośledzony na słuchu i trzeba do pana głośniej mówić, więc pan wychodziłeś z nimi na kurytarz i że pan kazałeś zamurować okienko, wychodzące na kurytarz z jednego z biur.

Kompit: Jakie okienko? Co za okienko? Ja o żadnem okienku nic nie wiem! (wesołość).

Przew.: Powiadają świadkowie, że pan widocznie był zależnym od żydów, gdyż oni względem pana zachowywali się gburowato, a pan na to odpowiadał n. p.: „Moje uszanowanie wielmożnego pana Seidenfraua, sługa pana Seidenfraua!"

Kompit ułożywszy w tył ręce z indygnacyą robi kilka kroków tam i napowrót wzdłuż stołu.

Przew.: Proszę pana nie spacerować!

Kompit: Kiedy-bo nie można już tego słuchać, co na mnie powymyślano!

Przew.: Później usłyszy pan, co znawcy pisma powiedzą o fałszowanych wekslach. Ale już świadkowie zeznali, że pan je fałszował. Olkusznik, były dyurnista Kasy, zeznał, że mu pan rozkazał cudzy podpis na wekslu położyć.

Kompit: To nieprawda i ja Olkusznikowi do oczu to powtórzę.

Przew.: Świadek Broniewski znów powiada, że u niejakiego Grosa widział pański list i księgę podpisów, którą pan posłał z poleceniem fałszowania ich na wekslach, a drugim razem list pański z odcinkami weksli.

Kompit: Ja wiem! To akt oskarżenia mówi o mnie! Ale ja przedewszystkiem widzę sprzeczność w akcie oskarżenia. Tuż bowiem przedtem powiada o mnie, żem był oszustem niezwykle sprytnym i przebiegłym. A powiedzcie mi panowie, czy to chytrość i przebiegłość byłaby w liście zostawiać pisemny dowód swoich fałszerstw? (poruszenie i powszechna wesołość).

Przew.: Chcielibyśmy jeszcze wiedzieć, jaki stosunek był pana ze Starakiewiczem.

Kompit: Ja z Starakiewiczem nie miałem żadnego stosunku, owszem domagałem się oddania sprawy sądowi. P. Niedzielski jednak ją zatuszował i powiedziano nawet tutaj, doprawdy nie wiem w jakim celu, że Kasa z powodu Starakiewicza nie poniesie żadnej straty. Tymczasem ja wiem, że straci co najmniej 20.000 złr.

Przew.: Cóż za powód mógł być zatuszowania tej sprawy?

Kompit: A! to już proszę p. Niedzielskiego o to zapytać!

Przew.: No, jeszcze może nam pan powie, coś pan robił przed Wieliczką?

Kompit: Miałem na współkę z Głodzińskim sklep w Tarnowie i Nowym Sączu, nibyto każdy po połowie. Kiedy jednak przyszło do podziału, Głodziński tak przedstawił rzecz, że to wszystko jego, a moje nic. Ja na to powiedziałem mu: „A niech cię dyabli biorą!" (wesołość).

Przew.: Możeby pan tak krótko opowiedział nam, w paru słowach, bieg swego życia.

Kompit: Urodziłem się w Pradze, skończyłem niższą szkołę realną w Krakowie, potem poszedłem do powstania w r. 1863. Wzięto mnie do niewoli, posłano na Sybir. Przebyłem tam 6 lat, a zarabiałem na życie najpierw jako prosty parobek, a potem potrosze jako kramarz. W r. 1870 powróciłem, wzięto mnie do wojska do Wiednia, a ponieważ postanowiłem poświęcić się handlowi, począłem już potrosze słuchać buchalteryi i towaroznawstwa. Zostałem kupcem, wreszcie dostałem się do wielickiej Kasy oszczędności.

Przew.: Pozostaje jeszcze sprawa fałszowania bilansów.

Kompit: Do tego się przyznaję, temu nie przeczę, a twierdzę stanowczo, że stało się to w interesie Kasy, stało się zaś na wyraźne polecenie p. Czecza. Chodziło mianowicie o uchronienie Kasy od zbyt wielkich podatków. Tak robią wszystkie najpoważniejsze instytucye i to jest powszechnie wiadomą rzeczą. Dzięki tej manipulacyi Kasa wielicka zapłaciła podatku 11.500 złr,, a inaczej musiałaby zapłacić co najmniej 20.000 złr.

Przew.: Dobrze! To mogło być do roku 1898. Ale od tego roku datuje się nowa ustawa podatkowa i już wspomniana manipulacya stała się niepotrzebną.

Kompit: Zwracałem na to uwagę p, Czecza, ale on powiedział mi, że powrót do istotnego stanu w bilansie potrzeba przeprowadzić powoli, stopniowo.

Przew.: To dziwne! Koch obwinia Nowackiego, Nowacki pana, a pan Czecza!

Kompit: Ha! może tu w grze jest zasada: „Gdzie się dwóch czubi, tam trzeci korzysta",

Przew.: Któż miał korzystać?

Kompit: Mówiłem przecież, że p. Czecz polecił mi zbierać dowody przeciw Kochowi, może więc na odwrót Nowackiemu i Kochowi kazał szukać zarzutów na mnie! (wielka wesołość i poruszenie). Sprawa zresztą dla oskarżenia przez powrót Seidenfraua się zaciemniła.

Przew.: Jakto zaciemniła? Przecież pan prokurator w pierwotnym akcie oskarżenia tak narzekał na to, że Seidenfrau uciekł!

Kompit: A ja twierdzę, że się zaciemniła. Powiada się: tyle pieniędzy z kasy przepadło. Gdzież ten, kto je zabrał? Przedtem można było powiedzieć, że Seidenfrau, tymczasem nagle on powraca, staje tutaj i powiada, jak inni: „Nie mam pieniędzy;" (Jeszcze większa wesołość powszechna).

Radca Salik: Proszę pana, w jednym z bilansów, jedna pozycya w stanie czynnym jest napisana w podwójnie wysokiej kwocie!

Kompit: Widocznie pomyliłem się i pod rubrykę, opiewającą na guldeny, napisałem kwotę, jakby to były korony.

R. Salik: Ja takiej pomyłki nie wykluczam, ale dlaczego równocześnie pan się nie pomylił w odpowiedniej rubryce stanu biernego?

Kompit: Dlatego widocznie, żem ich równocześnie nie wpisywał.

Przesłuchania Kompita dopełniła konfrontacya jego z innymi oskarżonymi i pytania stawiane zewsząd do niego.

Po przerwie dalej prowadzono tę samą rzecz, urozmaiconą wydaleniem z audytoryum świadka Broniowskiego. Spostrzeżono go i wytłómaczono, że mu nie wolno aż do swego przesłuchania być w sali. Tymczasem jednak Broniowski wysłuchał jak się Kompit broni...

Dr Goldhammer: Czy były jakie fałszywe weksle w Kasie wielickiej z r. np. 1891?

Kompit: Zanim ja przyszedłem do Kasy w r. 1892, jak się później pokazało, były już fałszywe weksle z r. 1890, 1891 i 1892. Niektóre z nich zostały spłacone, inne dotychczas wiszą.

Dr Goldhammer: Czy pan kiedy protestował przeciw eskontowaniu wątpliwych weksli?

Kompit: W r. 1895 wyraźnie przedkładałem marszałkowi Niedzielskiemu, że trzeba wogóle eskont weksli wstrzymać.

Dr Goldhammer: Czy pan Czecz wiedział o eskontowaniu weksli przez klientów niemających pokrycia?

Kompit: Tak jest! Przecież Linker nie miał nawet na blankiety wekslowe, a p. Czecz kazał jeden z jego weksli podwyższyć o 100 złr. i z tej kwoty kupować blankiety dla jego prolongat i pożyczek.

Na żądanie swego obrońcy Kompit opowiedział kilka operacyj Kasy oszczędności, nieobjętych aktem oskarżenia, którym on był przeciwny, a na których Kasa wiele straciła, i tak na lokowaniu kwot na realnościach niedających dochodów 25.000 złr., na sprawie dóbr Pawlikowice 20,000 złr. itd.

Przew.: Przepraszam pana mecenasa, ale chciałbym wiedzieć, do czego to zmierza?

Dr Goldhammer: Do wykazania, że elaborat rachunkowy wylicza te operacye, jako zupełnie dobre, choć Kasa na nich straciła, natomiast złemi nazywa tylko te, z któremi miał coś wspólnego Kompit.

Przew.: A dalsza konsekwencya z tego?

Dr Goldhammer (kłaniając się z ruchem grzecznej odmowy)... Nastąpi w obronie! (Szmer w audytoryum).

Pytania radcy Salika, które z kolei nastąpiły, zajęły wprawdzie niemal całą godzinę, ale wnikały w tak drobne i zawiłe szczegóły,, że przestały interesować, a do rozjaśnienia sprawy zupełnie się nie przyczyniły.

Przewodniczący (do Kompita): Tu powiedziano, że pan fałszował weksle?

Kompit: Panie radco nietylko ani jednego weksla, ale ani jednego podpisu nie sfałszowałem!

Przewodn.: Ja wręczam zatem weksle fałszywe, przypisywane p. Kompitowi, panom znawcom pisma i proszę o przygotowanie orzeczenia na wtorek.

Prokurator: Proszę o głos do wniosku. Rozszerzam oskarżenie przeciw p. Kompitowi o sfałszowanie weksli na sumę 54.999 złr.

Dr Goldhammer: Jakkolwiek postępowanie dowodowe wykaże, iż podstawy oskarżenia były niedostateczne, gdyż sam dowód ze znawców nie wystarcza, zgadzam się na rozszerzenie oskarżenia, ze stanowiska bowiem prawniczego jest zupełnie wszystko jedno, czy Kompit świadomie fałszywe weksle eskontował, czy je sam fałszował, gdyż wymiar kary jest jednakowy.

Mimo spóźnionej pory (godz. $2^{1}/_{4}$) postanowiono jeszcze, jak się wyraził dr Goldhammer, spróbować trochę Linkera, jak wiadomo, jednego z tych, co korzystali z kredytu w Kasie wielickiej na podstawie fałszywych lub sfingowanych weksli.

Trudno jednak coś było — jak dziś przynajmniej — wydusić coś z niego, Linker bowiem trzyma się przezornej metody owego rabina, który nie chcąc zdradzić uciekających swoich współwyznawców, a równocześnie nie chcąc narazić się goniącym żandarmom, na ich zapytanie, czy tędy nie przejeżdżali tacy a tacy, odpowiedział, włożywszy ręce z wyciągniętemi jak do pokazywania palcami w kieszenie: „Tędy nie przejeżdżali". Jeżeli zaś co odpowiadał wprost, to bardzo lakonicznie i z wielką oszczędnością w słowach. Ostatecznie powiedział, że brał pieniądze na weksle, ale z prawdziwemi podpisami. Na to przewodniczący przedstawił mu zeznania śledcze jego krewnych, którzy powiedzieli, iż podpisy ich na wekslach Linkera są sfałszowane.

Dr. Gross (który w miejsce obrońców z urzędu objął obronę Linkera i Wimmera): Ja się sprzeciwiam przedstawiania memu klientowi tych zeznań. Ludzie owi byli bowiem słuchani jako poszlakowani i od zeznań się usunąć nie mogli, podczas gdy jako świadkowie mogą się usunąć z powodu pokrewieństwa z Linkerem. Protokoły ich śledcze są nieważne.

Prokurator: Ja te protokoły uważam za ważne i domagam się zrobienia z nich użytku w ciągu rozprawy.

Trybunał decyzyę w tej sprawie ogłosi na jutrzejszem posiedzeniu, które, jak zwykle, rozpocznie się o godz. 9 rano.

Ostatnie wiadomości.

— Włochy a zjazd berliński. Bez względu na wyraźne zapewnienia, że odwiedziny cesarza Franciszka Józefa w Berlinie pozbawione są wszelkiej doniosłości politycznej, sfery kierujące właśnie mocno interesują się temi odwiedzinami i są z nich do pewnego stopnia niezadowolone. Król Humbert powinien — zdaniem polityków, zbliżonych do Kwirynału — znaleść się także nad Sprewą, jeżeli trwałość i praktyczna doniosłość trójprzymierza mają być zaznaczone. Wprawdzie sfery urzędowe włoskie zapewniają, że król Humbert „będzie obecny w duchu" przy zjeździe obu monarchów zaprzyjaźnionych, nie zadawalnia to jednak prasy włoskiej, która niedwuznacznie daje do zrozumienia, że sprawa trójprzymierza nie stoi tak, jakby tego należało sobie w interesie Włoch życzyć. Obecność ks. Neapolu, jako przedstawiciela Włoch na uroczystościach berlińskich, jest w jej przekonaniu zupełnie niewystarczającą, bo nie może ulegać kwestyi, że w Berlinie poruszone zostaną przynajmniej sprawy bałkańskie, które, ze względu na losy Albanii, posiadają nie małe dla Włoch znaczenie.

Jeszcze i z tego powodu niemile dotyka szowinistów włoskich brak obecności króla Humberta na zjeździe monarchów w Berlinie, gdyż Włochy, nosząc się znowu z zamiarem poczynienia jakichś zdobyczy terytoryalnych w Afryce północnej, potrzebują dziś więcej, niż kiedykolwiek, poparcia swych sojuszników. Obudzona mianowicie zazdrość Włoch świeżemi zdobyczami Francyi na południe od Algieru, domaga się rekompensaty w zajęciu Tripolisu i na tym punkcie opinia kraju, niezrażona dawniejszemi niepowodzeniami polityki kolonialnej, ma stać stanowczo po stronie rządu.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Lwów, 27 kwietnia. Stan zdrowia arcybisk. ks. Morawskiego dziś znowu lepszy.

W stanie zdrowia ks. metropolity Kuiłowskiego zaszło znaczne pogorszenie; zachodzą poważne obawy.

Lwów, 27 kwietnia. W rozprawie posła Stapińskiego i adw. Aszkenazego przeciw redaktorowi „Monitora" Breiterowi, przesłuchano dziś w charakterze świadka posła Stapińskiego, który wyjaśnił udział swój w komitecie obywatelskim, zaproszonym przez likwidatorów dopiero w r. 1899, dla przyspieszenia likwidacyi Banku włościańskiego.

Dziś o godz. 11 rano minister dr Piętak w gmachu namiestnictwa udzielał posłuchań. — Jutro rano żegnać będzie dra Piętaka uniwersytet, wieczorem odbędzie się na cześć jego bankiet staraniem profesorów uniwersytetu.

Jeden z posłów ruskich zapytywał ministra Piętaka, czy rząd zamierza rozwiązać Radę państwa. Minister Piętak odrzekł, że „rząd nie ma dotąd podstawy do powątpiewania o możliwości dojścia do skutku ugody czesko-niemieckiej".

Po południu przybył tu do Lwowa dr Leon Biliński, który weźmie udział w posiedzeniu sejmowego Koła polskiego.

Poseł Górski referent komisyi reformy wyborczej, dotąd nie wykończył referatu nad wnioskiem Romanowicza, tak, że wniosek ten znajdzie się na porządku dziennym obrad Sejmu pod sam koniec sesyi.

Jutro odbędzie się zebranie wyborców, na którem omówioną będzie sprawa reformy wyborczej (wniosek Romanowicza). Na zebranie zaproszeni zostali wszyscy posłowie demokratyczni i ludowi.

Urzędowo ogłoszono dziś rozporządzenie Rady szkolnej krajowej do Rad szk. okręgowych o uwolnienie dzieci włościan od przymusu szkolnego na czas pierwszych robót w polu.

Lwów, 27 kwietnia. Komisya szkolna przeszła do porządku dziennego nad wnioskiem Wójcika o przejęcie szkoły polskiej w Białej na etat krajowy. Powoływano się przytem na to to, że komisya budżetowa podniosła subwencyę z 8000 na 11·300 koron.

Nad petycyą Towarzystwa nauczycieli ludowych w nowym Sączu o zmianę ustawy o stosunkach prawnych nauczycieli ludowych, — przeszła komisya do porządku dziennego.

Lwów, 27 kwietnia. Komisya agrarna obradowała wczoraj nad wnioskami Potoczka i Hupki. Najwidoczniej, chcąc uchylić się od faktycznego załatwienia obu tych wniosków, uchwalono, na wniosek Pilata, rezolucyę do rządu, z wezwaniem do wygotowania noweli ustawy cywilnej co do przepisów spadkowych.

Lwów, 27 kwietnia. Sejmowa komisya budżetowa odbyła dziś o godzinie 3-ciej po południu posiedzenie, załatwiła się z budżetem krajowym i uchwaliła ustawę finansową. Postanowiono ewentualny niedobór w budżecie kraju pokryć nie pożyczką, lecz przez podwyższenie dodatków do podatków państwowych.

Sejmowe Koło polskie.

Lwów, 27 kwietnia. Sejmowe Koło polskie zebrało się dziś punktualnie o godz. 4 w sali obrad Sejmu, pod przewodnictwem Apolinarego Jaworskiego.

Sala przepełniona; przybyła też większość członków Koła polskiego w Wiedniu, także członkowie lewicy kołowej. Wielu posłów przybyło z Krakowa, między innymi poseł dr August Sokołowski.

Pierwszy zabrał głos p. Włodzimierz Kozłowski i omawiał najpierw stanowisko Koła polskiego we Wiedniu względem gimnazyum cieszyńskiego i uchwały Koła w tej sprawie. Następnie przeszedł do spraw ekonomicznych i roztrząsał stanowisko Galicyi w budżecie państwa, przedewszystkiem upośledzenie Galicyi w kolejnictwie.

Godzina pół do 5, p. Kozłowski mówi dalej.

Wiedeń, 27-go kwietnia. Przed Trybunałem państwa odbywał się dziś proces ks. Stojałowskiego przeciw rządowi, z powodu zatrzymania przez kancelaryę parlamentarną dyet poselskich w kwocie 9080 złr., — które na ks. Stojałowskim poszukiwali różni wierzyciele, i które przez sąd wierzycielom przyznane zostały. Stojałowskiego zastępował adwokat dr. Zipser, który podniósł, że dyety poselskie stanowią tak zw. dyurnum i wedle ustawy z dnia 7-go czerwca 1861 roku nie mogą ulegać fantowaniu. Przedstawiciel ministerstwa spraw wewnętrznych podniósł, że ks. Stojałowski nie wniósł rekursu do sądów, które zawyrokowały, że wierzycielom wolno w drodze egzekucyi z dyet poselskich ściągnąć swoje pretensye.

Wyrok na piśmie ogłoszony będzie w poniedziałek.

Praga, 27 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu czeskiego wyraził się Herold, że jeżeli Czesi do 5-go maja satysfakcyi nie dostaną za zniesienie rozporządzeń, to sami po nią sięgną w sposób, który ani dla Niemców, ani dla rządu nie będzie przyjemny. Mowca sądzi, że akcya ugodowa już jest ukończona, posłowie czescy nigdy nie sprzeniewierzą się interesom swojego narodu.

Budapeszt, 27 kwietnia. Wczoraj zamkniętą została reskryptem królewskim 3 sesya obu Izb Sejmu węgierskiego, poczem reskrypt ten zwołał ją na sesyę 4, rozpoczynającą się d. 30 kwietnia b. r.

Madryt, 27 kwietnia. Ruch karlistowski zaczyna znów dawać znaki życia w Hiszpanii. Świeżo żandarmerya skonfiskowała w miejscowości Pardinelas, pod Barceloną, 500 karabinów, przygotowanych ewentualnie dla powstańców karlistowskich.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich.

Zagrzeb, 27 kwietnia. Ban Chorwacyi, hr. Khun-Hedervary, odmowę swą, nie pozwalającą na odbycie w Zagrzebiu Zjazdu dziennikarzy słowiańskich z Austro-Węgier, a to w myśl uchwał, powziętych na zeszłorocznym Zjeździe w Krakowie umotywował w ten sposób, że „wśród obecnych okoliczności nie możnaby podobnego Zjazdu pogodzić z interesami Kroacyi".

Skutkiem tego, Zjazd ten, którego urządzeniem zajmuje sią poseł, dr Mazzura, odbędzie się w jednem z miast słowiańskich Austryi.

Wojna.

Londyn, 27 kwietnia. „Biuro Reutera" donosi z Dewetsdorp'u pod datą 25 b. m.:

Boërowie opuścili w zupełności swe stanowisko. Gen. French, który nadszedł ubiegłej nocy z Bloemfontein'u, przeciął Boërom komunikacye na północ do miasta, stoczywszy z nimi potyczkę pod Rovikop. Nieprzyjaciel, dowodzony przez generałów: Bothę i Dewet'a, cofnął się w kierunku północno-wschodnim pod silnym ogniem artyleryi angielskiej. Boërowie ponieśli ciężkie straty. Gen. French oczyścił w zupełności okolicę z nieprzyjaciela.

Londyn, 27 kwietnia. Z Dewetsdorp'u donoszą, że wszystkie kolumny angielskie są w ruchu. Generał Rundle, na czele konnej piechoty, ściga nieprzyjaciela, któremu pozostaje jedynie wąski pas kraju do wykonania odwrotu.

Londyn, 27 kwietnia. Z Bloemfonteinu donoszą, że cały korpus marsz. Robertsa idzie naprzód za cofającym się nieprzyjacielem.

Londyn, 27 kwietnia. — Boërowie gromadzą swoje siły w okolicach Ladybrand'u, jak donoszą z Mafeteng'u w kraju Basutów. — Anglicy podczas oblężenia Wepener'u stracili 33 zabitych i 132 rannych.

Londyn, 27 kwietnia. Spodziewają się tutaj, że albo uda się generałowi French'owi odciąć odwrót Boërom nad granicą kraju Besutów, albo też, że generał Hamilton zajmie Thaba Nehu i w ten sposób zamknie im drogę od północy.

Z Bloemfontein'u donoszą, że nie można teraz myśleć o naprawie wodociągu gdyż Boërowie zniszczyli przy rezerwoarach wszystkie maszyny.

Londyn, 27 kwietnia. Podsekretarz stanu w ministerstwie wojny, Wyndham, oświadczył, iż z raportów, nadchodzących z Afryki południowej, pokazuje się, że operacye armii angielskiej nie ucierpiały bynajmniej z braku koni dla kawaleryi i artyleryi (?), lub też materyału przewozowego na kolejach. Od początku wojny wysłano lub kupiono na miejscu dla wojska angielskiego 42.000 koni i 23.000 mułów. Głównym zaś powodem opóźnienia się operacyj korpusu marsz. Robertsa była okoliczność, że zajął on Bloemfontein po miesięcznych walkach, prowadzonych zdala od linij kolejowych. Dotąd zajęty był on wejściem w posiadanie linij kolejowych, naprawą ich, oraz przeniesieniem swej postawy operacyjnej do stolicy Oranii. Gdy tego dokonał, wziął się do zgniecenia, pojedyńczych oddziałów nieprzyjacielskich, tamujących swobodę jego ruchów, poczem przystąpi niezawodnie do akcyi na szerszą skalę.

Londyn, 27 kwietnia. Z Lourenço-Marques donoszą do „Daily Mail", że Boërowie próbowali wysadzić w powietrze most pod Komati na terytoryum portugalskiem, a na linii kolejowej, prowadzącej od zatoki Delagoa do Pretoryi. Zamiar ten jednak udaremniono poczem Boërowie zwiększyli swe siły na granicy posiadłości portugalskich.

Aliwalnorth, 27 kwietnia. Dwaj szpiedzy angielscy, którzy byli w obozie boërskim pod Wepenerem, przybyli tu z wiadomością, że rada wojenna Boërów skazała na śmierć landdrorta Vanderhoven'a, którego w okręgu wepenerskim ustanowili Anglicy.

Londyn, 27 kwietnia. Do „Biura Reutera" donoszą z Pretoryi:

Onegdaj wydarzyła się tu eksplozya w fabryce żelaza, zostającej pod kierownictwem niejakiego Grünberga, a służącej za arsenał rządowy. Budynek fabryki został zburzony, 10 osób zginęło a 32 odniosło ciężkie rany, sam Grünberg został lekko ranny. — Robotnikami w tej fabryce byli przeważnie Francuzi i Włosi.

Pretorya, 27 kwietnia. Dotąd nie wyjaśniono przyczyny wybuchu w arsenale w Begbie. Natychmiast po eksplozyi, której straszny huk towarzyszył, stanęły sąsiednie domy w płomieniach. Opatrunkiem rannych zajęły się ambulanse Towarzystwa Czerwonego krzyża.

Zurych, 27 kwietnia. Podczas wybuchu w arsenale pod Pretoryą zginął między innymi inżynier Brock, Szwajcar z pochodzenia, który kilka miesięcy temu założył tę jedyną fabrykę, dostarczającą narazie Boërom gotowej amunicyi.

Pretorya, 27 kwietnia. Oddział Boërów, który oblegał Wepener cofa się na Wynburg gdzie gen. Botha koncentruje wszystkie swe siły.

Haga, 27 kwietnia. Członkowie delegacyi boërskiej, która powróciła tu wczoraj, odbyli dłuższą konferencyę z ministrem spraw zagranicznych Beaufort'em.

Bruksela, 27 kwietnia. Wedle wiadomości, jakie tu nadeszły, nie udało się marszałkowi Roberts'owi osaczyć oddziału Boërów, który oblegał Wepener.

Generał French we środę obsadził, jak wiadomo, Dewetsdorp, we czwartek zaś jego straże przednie spiesznie cofających się Boërów pod wodzą gen. Bothy.

Po zamknięciu numeru.

Odczyt Sienkiewicza odbył się dziś w sali Towarzystwa sztuk pięknych o godzinie 4-tej po południu. Jak wiadomo, Sienkiewicz odczytał opis bitwy pod Grunwaldem, ustęp ze swoich „Krzyżaków". Publiczności zebrało się tyle, że dochód wynosił 1000 złr. Prelegentowi wręczono cztery bukiety, nadto zasypano go kwiatami.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 27 kwietnia 1900.

Notowane w koronach i procentach.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	98	70
„ „ srebrna	98	45
4% renta austryacka złota	117	95
4% „ „ koronowa	98	30
4% „ węgierska złota	117	—
4% „ „ koronowa	92	70
Akcye Banku austro-węgierskiego	17	57
„ kredytowe	736	75
Londyn	242	80
Marki	118	35
20-to Markówki	23	67
20-to Frankówki	19	27
Włoskie banknoty	90	95
Dukaty	11	38
Losy węgierskie premiowe	164	75
Losy tureckie	118	25
Akcye Anglobanku	292	75
„ Unionbanku	586	—
„ Bankverein	523	50
„ Laenderbanku	454	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	554	—
„ „ Południowej	114	50
„ „ Elbethal	586	—
„ „ Nordbahn	6164	65
„ „ Staatsbahn	644	—
„ „ Alpine	550	—
„ Tureckie Tabaczne	303	—
Ruble	255	—

Berlin, 27 kwietnia 1900.

Banknoty austryackie	84	40
Krótki Wiedeń	84	40
Banknoty rosyjskie	216	10
Krótka Warszawa	215	90
$4^{1}/_{2}$% Listy polskie	—	—
Renta włoska	95	25
Akcye austryackie kredytowe	228	75
Ultimo ruble	216	25

Wiedeń, 27 kwietnia 1900.

Spirytus gotowy	41	80
Cena nafty	41	50
Pszenica (maj, czerwiec)	8	07
Żyto (maj, czerwiec)	8	27
Owies (maj, czerwiec)	5	37
Kukurudza	5	78

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z dnia 27 kwietnia 1900 godz. 1 w południe.

I. Waluty	Korony żądają		Korony płacą	
Ruble papierowe	254	50	256	—
Marki niemieckie	118	—	118	60
Franki papierowe	96	15	96	65
Dwudziesto frankówki w złocie	19	24	19	34
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	25
$4^{1}/_{2}$% Listy zastawne Banku hipotecz.	99	25	99	25
4% „ „ „ „ „ „	92	50	93	50
$4^{1}/_{2}$% Listy zastawne Banku krajow.	99	50	100	50
4% „ „ „ „ „ „	94	25	95	—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	93	50	94	50
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	94	25	95	25
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	92	—	93	—

L. 1219/900. 960 2 3

Ogłoszenie konkursu.

Wydział powiatowy krakowski rozpisuje niniejszem konkurs na posadę **lustratora gmin** przy Radzie powiatowej krakowskiej.

Do posady tej przywiązana jest:

1) płaca stała 1800 koron rocznie,
2) ryczałtowy dodatek na objazdy 600 koron rocznie,
3) prawo do emerytury według osobnego statutu.

Posada obsadzoną będzie na rok pierwszy prowizorycznie, po roku próby może nastąpić stabilizacya.

Kandydaci mają wykazać:

1) wiek niżej lat 40,
2) znajomość języków polskiego i niemieckiego,
3) nienaganne dotychczasowe życie,
4) odpowiednie wykształcenie ogólne
5) egzamin z rachunkowości państwowej,
6) znajomość odnośnych ustaw i rozporządzeń administracyjnych.

Podania wnosić należy najpóźniej dnia **31 maja 1900 r.** do Wydziału powiatowego w Krakowie.

Kraków, d. 20 kwietnia 1900 r.

Prezes: *Dr. Paszkowski.*
Sekretarz: *Dr. Stafiej.*

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski